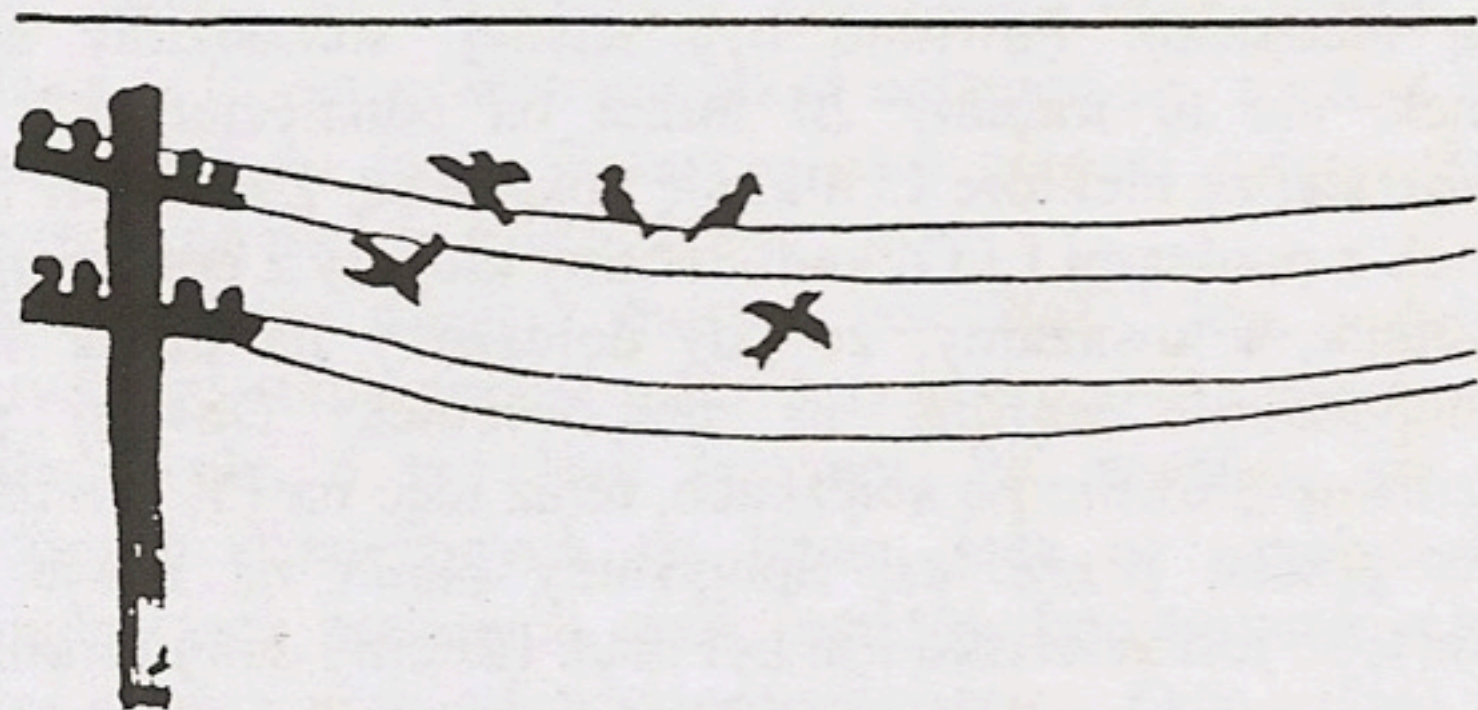


uczestnicy, z którymi szliśmy razem, ale pod koniec wszystko się porwało. Upływa sporo czasu, przychodzą także Pielgrzymi potem zespół Tomka. Mieli oni większe kłopoty od nas, ponieważ był to etap błędów.


Piotrek na miejscu podliczył wyniki, okazało się, że razem z Wojtkiem udało nam się go wygrać, (tuż przed Andrzejem) lepszą różnicą czasu – którą zawdzięczamy mojemu podwyższonemu limitowi. Za zwycięstwo otrzymaliśmy piękne małe pucharki, z których byliśmy bardzo zadowoleni, ponieważ to nasze pierwsze trofea zdobyte na własność. Późną nocą wróciliśmy do Warszawy.

Kazimierz Makiela



**AZYMUT WARSZAWSKI** – pismo uczestników IO  
Wydaje: Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację PTTK  
Redaktor Naczelny: Stanisław Luć  
Autorzy materiałów numeru 32: Stanisław Luć, Kazimierz Makiela, Maciek Ostrowski, Sławomir Otap, Anna Trykozko, Dariusz Walczyna  
Powielanie: Krzysztof Stańczyk  
Nakład: 50 egz.  
Adres do korespondencji: Stanisław Luć 01-842 Warszawa  
ul. Reymonta 10A m 237  
luciak.pielgrzym@poczta.onet.pl

# AZYMUT WARSZAWSKI



# 32

PISMO UCZESTNIKÓW I SYMPATYKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ



1 Stycznia 2003

## CZAR ANINO

O niewielkiej atmosferze tej imprezy można by pisać referaty, a może i doktorat jakiś, ale lepiej po raz kolejny wybrać się na Kępnicką imprezę i doświadczyć samemu radości przechadzania w wiosennym lesie. Świąteczny, beztroski nastrój powoduje jakieś złagodnienie walki na trasie, członkowie rodzin czelwowych warszawskich InOwców, raz w roku obecni na imprezie, spowalniają tempo marszu, narzucają drogówki miast ciężka na asymlut i tylko nieliczni nie poddają się temu restryjowi (miesisty). Andrzej ze znanstwem szykuje trasę pod mielwości takich właśnie nietypowych zespołów i ogarnięci wiosennym-świętecznym, leniwym zapalem uczestniczymy w imprezie miły takiej samej, a jednak innej niż wszystkie. Odznaki z Anino punktowane są zawsze bardzo wysoko.

Jakie więc było nasze przerażenie, gdy na pewnym spotkaniu Mazowieckiej KlnO Andrzej zapowiedział chęć rezygnacji z organizacji Anino. Posypały się liczne protesty i -- impreza powstała w kalendarzu, ku radości tłumów.

Nic więc dziwnego, że w lany poniedziałek, 1 kwietnia 2002 roku, na parkingu w pobliżu Lasu Sobieskiego pojawiły się owe zadne wstęgi tłumy szczególnie licznie. Andrzej przy pomocy rodzinny przyjmował zgłoszenia, dzieląc jednocześnie tradycyjne jajo i babę wielkanocną. Po obdzieleniu uczestników przystąpił do charakterystyki trasy. Była ona bardzo lakoniczna: wszystko napisane na mapie, mapa pełna, czarno-biała, chociaż „Zielona”.

No i poszliśmy w las. Zrazu nieśmiało, ważąc każde napisane słowo, by nie uronić nic z sensu zadania, rysując położenie domniemanych punktów, a raczej ich opis, bo „wszystkie lampy w lesie są zaznaczone na mapie” – tak głosił napis na owej Płatem śmielej, gdy upewniliśmy się co do numerów kwartałów leśnych i słupków je wyznaczających (określających

punkt „A”, a w stosunku do niego także punkt „B”) i położenia znakowanych szlaków turystycznych (określających punkt „C”). Wreszcie całkiem śmiało – gdy mapa już nie miała tajemnic, a tylko odległości i upływający wartko czas wyznaczały trudność zadania.

Był też kruczek. Zapis mówiący o punkcie „C” traktowanym jako zadanie dodatkowe, zdradzał wielokrotność owego punktu, nie precyzując jednakowoż ilości tejże wielokrotności. Enigmatyczna formuła „30 pkt. (5·6)” dawała dwie możliwości: pięć PK po 6 pkt. karnych lub sześć PK po pięć punktów karnych. Aby rzecz zagmatwać zupełnie, niektórzy doliczyli się możliwego siódmego wariantu, a to z racji obecności jeszcze jednego szlaku, turystycznego wprawdzie, ale rowerowego. I bądź tu człowieku mądry, co autor miał na myśli?

Pewna loteryjność tego zadania logicznego wprowadziła chaos w szeregi uczestników i powstawanie mnogości jedynie słusznych rozwiązań. Zaczęły się już zwolna tworzyć frakcje i grupy nacisku...

Nie zważając na dylematy rozkoszowałem się pięknem świątecznej niedzieli, dając budowniczemu słusność bez rozpatrywania różnych racji. I możliwie szybko wraz z rodziną oddaliłem się od sejmku w miniaturze, jakim coraz częściej staje się turystyczne spotkanie InOwców. Tym szybciej, że wzywał mnie apetyczny bigos...

I tylko zrodziła się we mnie myśl taka, o zawodach świątecznych, ale na luzie, gdzie nie będzie ważne punktowanie, tylko przyjemność łażenia po lesie w miłym towarzystwie. Ale (jak mawiał Kipling\*) – to już zupełnie inna historia.

Stanisław Luć

\* Komputer poprawia mi na „pikling”

Lp	Nazwisko i imię	pkt za czas						pkt	Zadanie	Dyktando	TRWAŁ
TRASA TS											
1	Siwiec Mariusz	-					-	-	0	1000	
1	Krochmal Małgorzata Krochmal Grzegorz	-					-	-	0	1000	
1	Palicki Grzegorz Nadolski Marek	-					-	-	0	1000	
1	Drozda Wojciech Drozda Ewa Drozda Dariusz	-					-	-	0	1000	
5	Łuć Ewa Ceglinski Janusz	-					-	5	5	995	
5	Łuć Stanisław Łuć Michał	-					-	5	5	995	
5	Krasuski Marcin	-					-	5	5	995	
5	Trykozko Ula Michalec Jędrzej	-					-	5	5	995	
5	Trykozko Anna	-					-	5	5	995	
5	Sakwa Anna Ostrowski Maciej	-					-	5	5	995	
5	Pawelczak Waldemar	-					-	5	5	995	
5	Orap Sławomir	-					-	5	5	995	
5	Herman-Isycka Urszula Herman-Isycki Leszek	-					-	5	5	995	
5	Makela Kazimierz	-					-	5	5	995	
5	Pietrzak Roman	-					-	5	5	995	
5	Krochmal Anitka Zielczyńska Helena	-					-	10	10	990	
17	Zielczyński Wiesław	-					-	15	15	985	
18	Mika Krzysztof Mika Małgorzata Mika Marek	-					-	15	15	985	
18	Sadowski Przemysław Nawra Gerard	-					-	15	15	985	
18	Gronau Tomasz	-					-	5	15	985	
18	Marczak Wiktor	-					-	15	15	985	
22	Wrzosek Zbigniew	-					60	10	70	930	

## IV ORNO „LILIJKA 160”

Po ubiegłorocznym starcie na „Lilijce” z niecierpliwością czekałem na regulamin tegorocznego IV już rajdu na orientację organizowanego przez 160 WZHS „Twierdza” we współpracy z 77 WDH.

Ubiegłoroczna impreza była zaliczana po raz pierwszy do klasyfikacji TMWiM i zyskała wśród licznie startujących inowców wysokie noty, a również znalazła się wysoko w konkursie na najlepszą imprezę InO.

Niestety, w tym roku organizatorzy nie stanęli na wysokości zadania. Termin imprezy kolidował z kolejną edycją Pucharu Polski, na którą wybierała się cała czołówka TMWiM. Kolejnym mankamentem był brak jakiegokolwiek, poza internetem, informacji o regulaminie imprezy, a obowiązkiem organizatora jest rozsyłanie regulaminów. Również na poprzedzających „Lilijkę” zawodach, a było ich sporo, zabrakło o niej informacji.

W efekcie na starcie kat.TS stanęło trzech klasyfikowanych w roku ubiegłym zawodników (w sumie 5 zespołów) i nie będzie komu ocenić imprezy. W kategorii TJ było podobnie.

Mimo wszystko, w imprezie reklamowanej jako „ogólnopolska, największa harcerska impreza na Mazowszu”, wzięło udział sporo osób (były jeszcze kat. TP, TM, TD), prawie w 100% harcerzy (chyba tylko z wyjątkiem Sławka Frynasa).

Lojalnie trzeba przyznać, że poza powyższymi zastrzeżeniami, w trakcie imprezy niewiele było do zarzucenia organizatorom.

Na start do etapów dziennych musieliśmy dojść 2 km, więc od razu byliśmy już rozgrzani.

Etap I: „Okno”. Mapa, jak nazwa wskazuje, przedstawiała otwarte okno, gdzie na ramach i szybach umieszczone były PK, w większości lustra. W otwartym oknie stał kwiatek w doniczce przedstawiający wycinek mapy z PK i do tego nie

zorientowany. Czas 75+20min. przy długości etapu 3800m i wymagającej kreslenia mapie, wydawał nam się zbyt krótkim. Budowniczy stwierdził, że to według regulaminu. Trudno.

Przydała się kalka i po krótkim rysowaniu mogłem wyruszyć na trasę. Ponieważ byłem miesiąc temu na „Powitaniu Wiosny” na tym samym terenie, niektóre jego charakterystyczne formy miałem świeżo w pamięci i dość szybko poruszałem się od punktu, do punktu. Dopiero ostatni, 9PK, sprawił mi trudności, ponieważ go nie było. Miejsce było bardzo czytelne, dół, jeden z wielu tuż przy strzelnicy. Po obejrzeniu wszystkich dolów i dołków w pobliżu, piszę BPK i idę na metę. I tu zaczął się mój największy błąd na tej imprezie. Ponieważ byłem już w tanich minutach, zachciało mi się skrótów (a prostą drogą miałem 10 minut do mety). Nie sprawdziłem azymutu i skręciwszy w jakąś ścieżkę po kilku minutach stwierdziłem, że nie wiem gdzie jestem i gdzie jest meta. W efekcie zamiast 20 karnych punktów za czas naliczono mi ich 300. Po podliczeniu I etapu okazało się, że tylko ja odnalazłem wszystkie punkty kontrolne (uznano BPK) i traciłem około 50 pkt. do Sławka Frynasa i Krzyśka Kowaleczyka, którzy szli razem.

Etap II: „Ciufa”. Mapa przedstawiała wiadukt, po którym poruszała się „Ciufa”. Wymazana treść wagoników i okrągłych obłoków dymu z lokomotywy znajdowała się powyżej prawie pełnej mapy. Należało dopasować treść wycinków do mapy i znaleźć PK wykreślone na niepełnych fragmentach. Niektóre wycinki były lustrami. Oprócz PK była jeszcze LOPka z 3PK. Długość etapu i limit czasu podobny do I etapu i znowu zbyt krótki.

Teren był dość charakterystyczny i nie miałem żadnych kłopotów z dopasowywaniem fragmentów mapy. Kłopoty zaczęły się dopiero przy 6 PK. Musiałem źle się namierzyć i trafiłem na podobną okolicę, ale bez lampionów. Po długim kręceniu się w kółko piszę BPK i idę dalej. Pozostałe 2 punkty łapię bez żadnych strat i docieram do mety. Okazało się, że

TS E2  
„Ciufa”

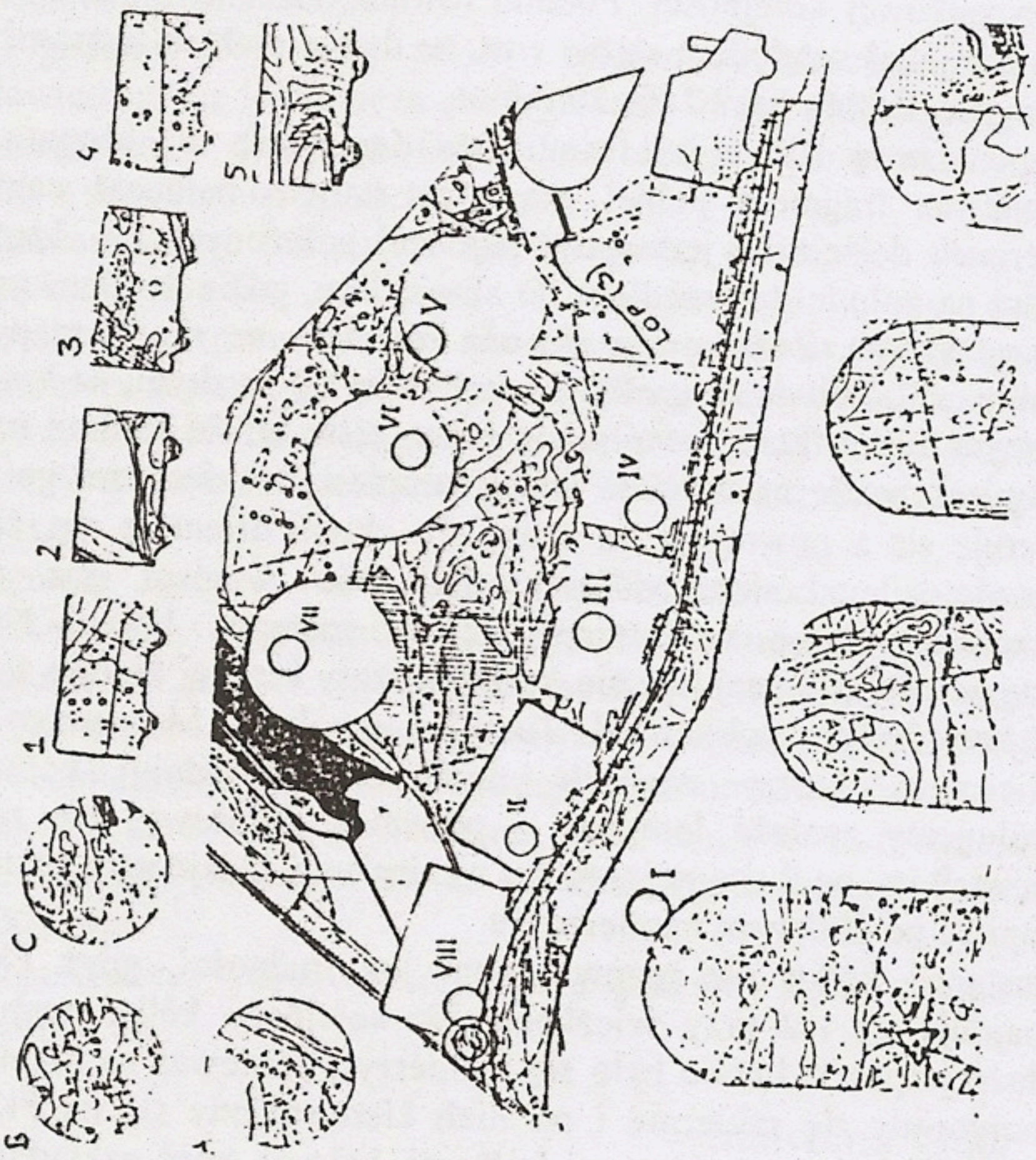


Brakujące elementy map są podane powyżej. Nie zorientowane. Niektóre wagoniki i kola są lustrzanymi odbiciami. Kolejność potwierdzania PK jest dowolna. Zad. dod.: W jakiej miejscowości znajdują się najwyższe w Polsce wiadukty?

Długość etapu: 3700 m  
Limit czasu: 75 + 20 min

IV ORNO  
„LILIJKA 160”

Wieliszew  
12-14 kwietnia 200:



wpadłem trochę w ciężkie minuty i strata moja do prowadzących zwiększyła się do 180 punktów.

Zmęczony i sły na siebie, głównie za pierwszy etap wędruję znowu 2 km do bazy, gdzie po posiłku, zmęczony, odpoczywam przed decydującym, nocnym etapem.

Etap III: „Straszny Dwór”. Start i meta w bazie. Mapa topograficzna z terenem miejsko-leśnym. Od głównej drogi odprowadzone są strzałki wskazujące położenie środków siedmiu kół, których pełną treść przedstawiono wokół, w przypadkowej kolejności. Podano również zależności położenia środków kół względem siebie i to, że dwa z nich są lustrami. Długość 6500m, limit 160+50 minut.

Z pierwszym PK, a jest nim adres domu, nie ma kłopotu, ponieważ fragment pełnej mapy ze startem narzucał nam kierunek dojścia do jednego z najbliższych położonych PK. Idąc dalej na południe doszedłem do skraju lasu, gdzie trafiłem na dużą skarpe. Znajdowała się ona również na skraju mapy kółka „A”. Potwierdzam PK i namierzam się na drugi, na tym samym kółku. Przedzierając się przez gęste krzaki trafiam na wzgórek, gdzie na drzewie widzę lampion. Potwierdzam go i kieruję się z powrotem na szosę. Po chwili orientuję się, że potwierdziłem nieprawidłowy PK. Nie wracam już z powrotem, tylko namierzam się na następne kółko. Na fragmencie „B” znajduje się kawałek szosy i z niej kieruję się na krzyżówkę w pobliżu PK. Tutaj już wspólnie z Mateuszem i Michałem, którzy dogonili mnie na poprzednim kółku próbujemy znaleźć lampion – powinien znajdować się na niewielkim, podłużnym języczku wzniesienia. Udaje nam się to dopiero po dłuższym namierzaniu.

Następne kółko nie sprawia nam już trudności, gdyż PK znajdują się tuż przy ścieżkach. Do kolejnego kółka mamy dłuższy spacer. Łatwo było się namierzyć, ponieważ na mapie znajdowały się szklarnie i od nich kierowaliśmy się na PK.

Podobnie było z następnymi kółkami, których treść nakładala

się na siebie. Najciekawiej zaś położony był ostatni PK. Szukając go zobaczyłem świecące się lampki. Podszedłem bliżej do nich i znalazłem lampion na drzewie rosnącym wśród starych nagrobków. Znajdowaliśmy się na starym, zapuszczonym cmentarzu.

Ponieważ do mety było daleko, a byliśmy w lekkich minutach, dalszą trasę pokonaliśmy marszobiegami.

Na mecie czekał na nas już ojciec Mateusza, z którym wróciliśmy do Warszawy.

O godzinie 2 w nocy miałem telefon od Mateusza, który dowiedział się telefonicznie o wynikach. Znowu okazało się, że przegrałem o drobiazgi. Odrobiłem bardzo dużo punktów za PK, a straciłem na opisach.

Zamiast adresu PK podałem tylko numer domu, bez ulicy, a napisane kredką świecącą G wyszło jak C, co przy dwukrotnym potwierdzeniu dało mi 20 punktów karnych; w sumie za opisy -30 pkt. Zawody przegrałem dwudziestoma kilkoma punktami. Sam jestem sobie winien (ach ten I etap!). Ale 991 punktów do klasyfikacji TMWiM też bardzo mnie cieszy.

Ogólnie „Lilijkę 160” uważam za bardzo udaną imprezę, ciekawe trasy, dopracowane mapy, dobrą atmosferę i warunki bytowe. Zabrakło tylko uczestników, którzy z winy organizatorów nie byli poinformowani o imprezie lub nie mogli uczestniczyć ze względu na kolidujący termin zawodów.

Szkoda, że z braku dostatecznej ilości sędziów oceniających „Lilijki 160” może zabraknąć wśród sklasyfikowanych imprez 2002 roku.

Organizatorzy, poprawcie reklamę a spotkamy się za rok na V „Lilijce 160”.

Sławomir Otap



orientację wystartowałem w parze na zawodach indywidualnych.

Mapa o szlachetnie brzmiącej nazwie „Srebrna”, którą otrzymaliśmy od organizatorów była klasyczną szwajcarką. Zawierała osiem okrągłych wycinków z pełną treścią i dwupunktową LOPką. Wycinki mogły być pozamieniane miejscami, dodatkowo należało potwierdzić jeden punkt wyznaczony przez podane azymuty i podać azymut z drugiego punktu LOPki na punkt G. Koncepcja prosta i zrozumiała, ruszyliśmy więc na trasę nie zastanawiając się zbyt długo. Namierzanie poszczególnych wycinków nie było bardzo trudne. Co prawda, co jakiś czas zrzucalo mnie z azymutu, co związane było z tym, że niefrasobliwie przyjąłem za kierunek północy „górze” mapy miast wypatrzyć linie północy na wycinku ze startem, ale dryfy nie były zbyt wielkie, a jako że wycinki były pełne, bez większych problemów wracałem na trasę. Nieco więcej kłopotów miałem przy określeniu, jakim elementem terenu idzie LOP. Miałem do wyboru drogę i dwa otaczające ją rowy. Później trzeba było wybrać właściwą przecinkę, w którą należało skręcić. Dawno nie chodziłem tak dobrze przygotowaną LOPką, z taką ilością przebiegów stowarzyszonych, (wyrazy uznania dla kol. budowniczego – Wojtka Drozdy).

Pod koniec trasy zaczęły się schody – jeden z punktów został zniszczony, inny w ogóle zniknął z trasy. Dodatkowo okazało się, że punkt „zniknięty” jednocześnie pasował położeniem do punktu, który należało namierzyć z azymutów. Mimo to do mety doszliśmy zadowoleni: ja z trasy, Anka z zauważonych punktów, szczególnie z dzięciolów, w tym dzięciola zielonego.

Warszawy wracaliśmy przez Siedlce, ale to już temat na zupełnie inną historię.

Ostatnie imprezy organizowane przez HKT Trep nie miały najlepszej prasy. Podstawowy zarzut, który im stawiano to źle dobrany teren – glosy takie słyhać było po Podkurku 2001, w

„Azymucie” nr 31 opisywałem moje zastrzeżenia do tegorocznego ZAW-OR-u. O „10 x Solo” z tego słowa w tej, ani w żadnej innej kwestii powiedzieć się nie da. Lasy pod Mińskiem są czyste i bardzo piękne, a i trasa przygotowana przez Wojtka Drozdę bardzo mi odpowiadała. Solidnie zbudowana, z dużą ilością stowarzyszy, w tym bardzo ładnie zrobionymi stowarzyszonymi LOPkami, nie pozwalała się przejść „rutynowo”. Oby więcej takich imprez w naszym regionie.

Maciek Ostrowski

<i>Wyniki kategorii TS</i>											
Miejsce	Nr.start.	Nazwisko i Imię	Nazwa	BPK	PKS	ZM	PM	Opis	Zad.	Czas	Suma
1	1	Gronau Tomasz	MT		15				4	85	104
2	6	Araszkiewicz Piotr	ARBI Mińsk Maz	180	80		30	20	10	25	345
3	10	Ostrowski Maciej Salwa Anna	KTG MAGURY		15				10	345	370
4	11	Lipiński Tomasz	O PTTK Mińsk Maz	180	80		60	20	10	23	373
5	12	Otap Sławomir		90		10				315	415
6	2	Herman-Izzycki Leszek			30	10			10	375	425
7	8	Trykozko Anna		90		10				335	435
8	9	Pawelec Monika	Koło PTTK nr 1 PW	90	15				10	325	440
9	3	Michalec Jędrzej		90		10			10	355	465
10	4	Trykozko Ula		90		10				395	495
11	7	Aniszewski Paweł	O PTTK Mińsk Maz	510	40			20	10	13	593
12	5	Cegliński Janusz	PIELGRZYM	390					10	255	655

Sędzia Główny  
1/4 Wojciech Drozda

## W CZERWCU – CZERWCOWE!

VI Czerwcowe In(), zorganizowane przez Krzysztofa Stańczyka działającego w barwach Koła Terenowego Mokotowskiego Oddziału PTTK im. K. Kraheleskiej, odbyły się w Chotomowie dnia 9 czerwca 2002 roku. Krzysztof organizuje trzy imprezy rocznie, zazwyczaj gromadząc na starcie imponujące tłumy. W tym zestawie Czerwcowe In() są imprezą najbardziej kameralną.

Kiedy to piszę, ulice pokrywa gruba warstwa śniegu. Czerwiec był tak dawno temu... Chociaż trzeba przyznać, że jak na czerwiec pogoda była nie najlepsza, groźba deszczu wisiała w powietrzu. Okolica startu, tuż przy torach kolejowych, nie nastrojała optymistycznie. Ale na tym kończyły się ponure akcenty: uśmiechnięty (jak zawsze) Krzysztof, wspomagany przez rodzinną ekipę organizatorów, witał licznych uczestników, uczestnicy witali się między sobą, panował tradycyjny gwar i przedstartowy rozgardiasz.

Trasa była typową szwajcarką. Na mapę naniesiono 4 punkty (z tego dwa na wycinkach), LOP oraz szkic drogi. Położenie pozostałych sześciu punktów zostało zadane za pomocą różnych wariantów informacji o azymutach i odległościach. Dlatego też przed wyruszeniem do lasu dużo czasu zajęło mi kreślenie. A że skala mapy była 1:15000, odległości podane w metrach należało żmudnie przeliczać.

Niestety nie pamiętam szczegółów przejścia trasy. Z pewnością nie wszędzie dochodziłam „jak po sznurku”, co znalazło odbicie w „ciężkich” minutach, przy stosunkowo długim limicie czasu 130+35. Poważniejsze rozbieżności między rzeczywistością, (czyli położeniem lampionów) a oczekiwaniami, (czyli miejscem, do którego doprowadzał mnie azymut i pilnie liczone kroki) rozpoczęły się gdzieś przy punkcie 4. Wcześniej też nie było idealnie, ale w miarę się zgadzało... Kulminacja trudności nastąpiła przy szóstce, której

poszukiwanie zajęło mi najwięcej czasu, i którą znalazłam niezupełnie o własnych siłach. Kolejne punkty też budziły lekkie wątpliwości, ale skoro wszyscy brali... Tak się bowiem złożyło, że na końcowym fragmencie trasy spotkało się kilka zespołów. W ten sposób, chwilami wspólnymi siłami, udało się dotrzeć do mety.

Nie da się ukryć, że nie przepadam za kreśleniem (zwłaszcza w warunkach polowych), narzekam na duże odległości między punktami, marudzę, kiedy mapa jest mało czytelna. I co z tego? I nic. Są to „wrażenia chwilowe”, a pozostaje zadowolenie, że mogłam uczestniczyć w kolejnej imprezie i dobrze się bawić.

Anna Trykozko

Wyniki kategoria TS

m	zespół	skład zespołu	BPK	S	O	T	Σ	TMWiM
1	PIELGRZYM	Cegliński Janusz Luć Stanisław	-	-	-	19	19	1000
2	HKT "TREP" PTTK	Krochmal Andrzej	-	-	-	21	21	998
3		Otap Sławomir	-	15	-	29	44	972
4		Herman-Izycki Leszek	-	40	20	26	86	926
5	NIMFA	Siwiec Marusz	60	-	-	30	90	921
6	A-TO-MY	Zielezińska Helena Zieleziński Mieczysław	-	-	-	95	95	916
7		Trykozko Anna	-	40	-	105	145	860
7		Trykozko Ula Michalec Jędrk	-	40	-	105	145	860
7	GRZESIEK	Zaremba Grzegorz	60	55	-	30	145	860
10	DESANT	Czubała Mateusz	60	55	20	15	150	854
11		Gronau Tomasz	60	55	20	65	200	799
12	HKT „TREP” PTTK	Drozd Wojciech	60	30	20	155	265	727
13		Makiela Kazimierz	60	15	20	225	320	666
14	„ZBYCH”	Wrzosek Zbigniew	60	15	30	395	500	466
15		Pietrzak Roman	60	15	20	425	525	438
nk		Grahowski Przemysław						0



## VI INO PO KWIAT PAPROCI

Polowa czerwca to na ogół posucha w kalendarzu InO, zarówno warszawskich, jak i w zawodach ogólnopolskich. A tu 16 czerwca 2002r. „VI InO po Kwiat Paproci” – pierwotnie planowana jako dwuetapowa impreza regionalna na terenie pięknego Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. Trzeba jechać, przecież znam ten teren z letnich wycieczek pieszych i zimowych eskapad narciarskich. A ponadto, mimo, że to szósta impreza pod tą nazwą, w żadnej jeszcze nie uczestniczyłem. Nie musiałem długo namawiać Wojtka i razem, z samego rana w niedzielę pojechaliśmy samochodem do Reguta.

Dokładnie nie wiedzieliśmy, gdzie się impreza zaczyna, więc po dojechaniu do centrum Reguta, pytamy napotkaną osobę, gdzie może odbywać się jakaś impreza na obrzeżu wsi, w pobliżu lasu. Spotkana osoba z wyraźnym zadowoleniem mówi nam, że wie i trzeba jechać za Regut, na boisko piłkarskie, bo już na nas czekają. Po chwili dojeżdżamy do boiska, a tu rzeczywiście duża impreza, ale nie orientalistyczna, tylko regionalne zawody strażackie. Jest skraj lasu, więc domyślamy się, że trzeba jechać dalej i po zaledwie pięciuset metrach docieramy na start naszej imprezy.

Paweł rozstawia jeszcze trasę i go nie ma, są natomiast inni organizatorzy. Powoli zaczynają z podobnymi kłopotami jak my docierać ostatni uczestnicy. Jest ciepło i słonecznie, więc spokojnie czekamy na rozpoczęcie imprezy. Pojawia się Paweł, zbiera zgłoszenia i pobiera opłaty za uczestnictwo. Jako pierwszy ruszam na trasę. Dostaje mapę i tu niespodzianka: zwykle na imprezach Otwocka jest szwajcarka, a tu pełna mapa. Trasa bardzo długa: 9 km, 3 LOPki, 7 PK do potwierdzenia i obszar z 4 PK do odnalezienia. Start jest poza mapą, więc aby się na niej znaleźć trzeba zapamiętać dojście do początku fragmentu mapy z 1 LOPką na początku. Trasa dojścia prowadzi zielonym szlakiem, dobrze mi znanym. Po

około 500 m docieram do początku mapy z LOPką i tu zaczynają się trudności. LOPka poprowadzona została słabo widoczną ścieżką wśród mokradeł, poza tym są dwie obok siebie, trzeba się dokładnie namierzyć. Doganiają mnie Drozdowie, dalszą część trasy pokonamy razem. Zaliczamy pierwszą LOPkę i dwa punkty. PK 3 jest w odległości 255m od PK2, pomiędzy azymutami 320-330° na granicy kultur. Niestety, nie możemy go znaleźć, mimo, że dochodzą następni uczestnicy. Teren jest trudny, gdyż lokalizacja punktu wychodzi na obrzeżach dwóch bagien. Po kilku minutach rezygnujemy z jego odnalezienia. Docieramy do 2 LOPki i tu kolejne trudności: poprowadzona została bardzo niewyraźną granicą kultur. Tu się rozdzielamy, sam przechodzę tę LOPkę, podbijam punkty z jej drugiej strony. Brakuje mi jednego punktu, wracam się do początku i tu podbijam jakiś bardzo mi nie pasujący PK, który okazuje się dobry. Zaliczam PK4, a na nim dochodzą mnie pozostali uczestnicy. Wchodzimy na 3 LOPkę poprowadzoną rowem z wodą, znajdujemy 2 punkty na niej, mocno ukryte, postawione niezgodnie z kierunkiem najścia. Trzeciego punktu z LOPki brak, rezygnujemy z jego odnalezienia, ponieważ szliśmy całą grupą i bardzo dokładnie przeczesałmy teren lasu. I to był błąd; punkt był dobrze schowany, w moim przypadku zdecydowało to o przegranej. Zaliczamy następne punkty i dochodzimy do obszaru z 4 PK do odszukania. Obszar ma długość około 400m i szerokość 150 m, ma mocno rozwiniętą drożnię, a z boku jakieś bagienka. W tej sytuacji, każdy sprawdza jakiś wariant i wszyscy rozdzielamy się na pojedyncze zespoły. Okazuje się, że dwa punkty były na środkowej głównej drodze na końcu obszaru, a następne 2PK w ich pobliżu.

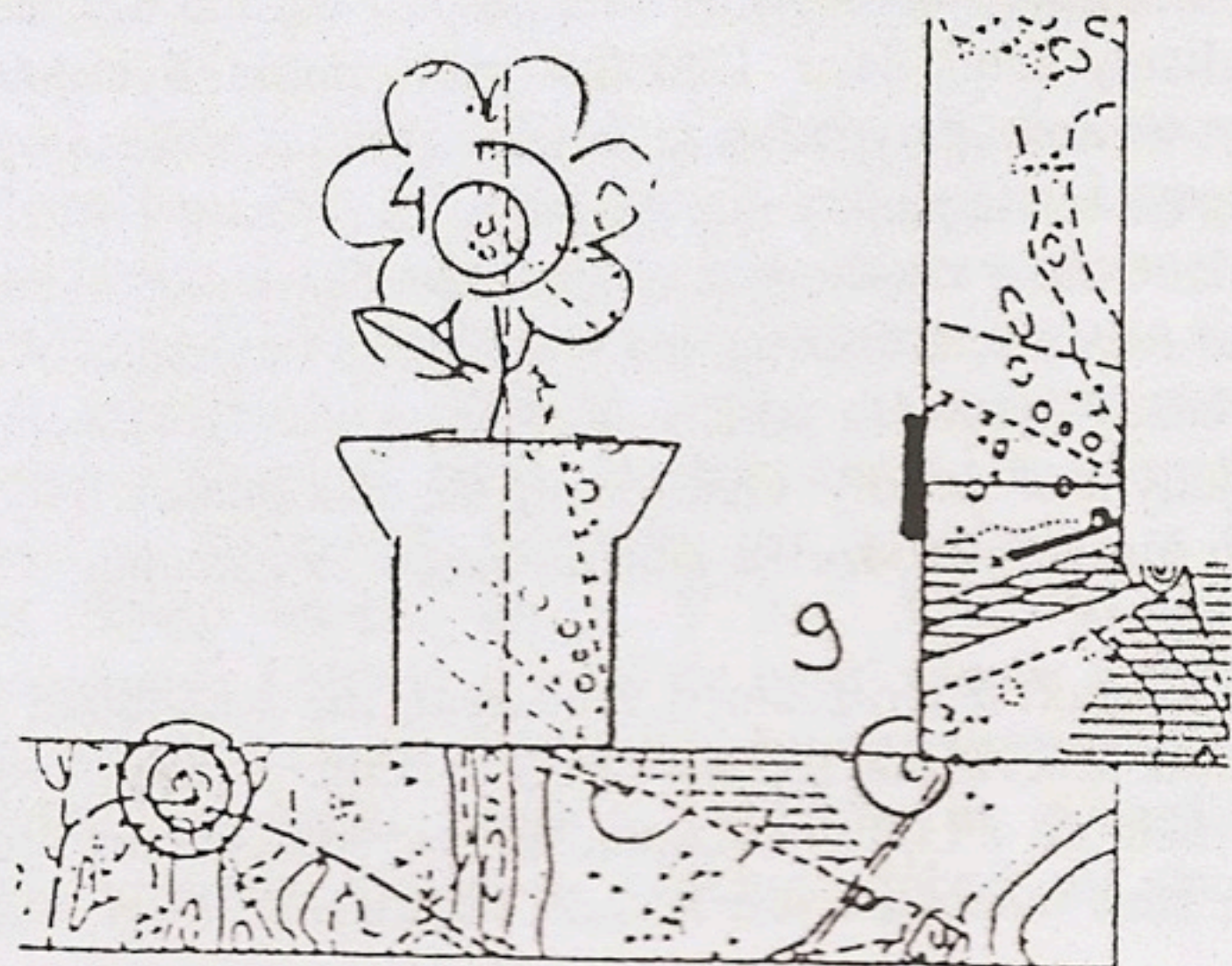
Straciłem kontakt z Drozdami i Januszem, nie widziałam ich długo. Teraz trzeba dotrzeć do mety, a mapa skończyła się. Można wrócić do 1 LOPki i stamtąd dobrze sobie znaną drogą wrócić na start mapy, ale jest to duże nadłożenie drogi, około

1,5 km. Mimo to niektórzy tak zrobili, (prawdopodobnie Drozdowie z Januszem). Do startu-mety 1 km. W towarzystwie innych uczestników zamierzamy dotrzeć do niej jak najkrótszą drogą. Po jakimś czasie rozdzielamy się, ja wolę iść drogami obrzeżem Reguta, pozostali – miejscowi uczestnicy, jakimiś skrótami.

Paweł podlicza na miejscu wyniki, trzy zespoły mają podobną punktację, będzie decydował czas. W rezultacie imprezę wygrywa Janusz lepszym czasem ode mnie, bo ruszył sporo za mną, a wrócił na metę nie tracąc aż tak dużo. Wracamy zadowoleni do Warszawy, była wspaniała pogoda, spędziliśmy kilka godzin w świeżym, pachnącym lesie.

Niestety oficjalnych wyników do dzisiaj nikt nie otrzymał. Na moją specjalną prośbę Paweł przyniósł wyniki na listopadowe zebranie warszawskich InOwców, trochę późno, ale dobrze, że są, bo szkoda byłoby wysiłków organizatorów, a przede wszystkim rywalizacji uczestników na trasie. I gdyby nie ta skromna relacja nie pozostałby, żaden fizyczny ślad po przyjemnej imprezie.

Kazimierz Makiela



V InO po kwiat paproci 30  
15.16.06.2006. Wtorok

WYNIKAMI z Umity Zdobyslawka

Lp.	IMIĘ I NAZWISKO	PKK	TMWIM
1.	ŁUKASZ OŚKO	60	1000
2.	MARCIN MASNY	60	1000
3.	KAZIMIERZ MAKIEŁA	60 77	986
4.	ZBIGNIEW WRZOSEK	104	965
5.	MONIKA LUTARCZYNA PAWELEC	123	950
6.	WOJCIECH DROZDA	124	949
7.	DARIUSZ DROZDA	126	947
8.	JANUSZ CEGLIŃSKI	60	1000
9.	ROMAN PIETRZYK	590	656

Paweł Jędrzej

## DMP 2002

Od kilku lat tak się złożyło, że DMP to dla mnie praktycznie jedyna z imprez rangi mistrzowskiej, na którą systematycznie jeżdżę. Tym razem w programie znowu była trasa rowerowa, więc jak najbardziej coś dla mnie. Dodatkowym bodźcem, przynajmniej także w opinii innych InOwców, był fakt kierowania zawodami przez kol. Tomka Mullera. Ktoś mnie pytał, czy go znam... Ja Tomka tak, Tomek mnie – nie☺ W końcu nie można zapomnieć osoby, która wykladała mi sędziowanie na kursie PInO w Toruniu... z podkreśleniem, że wątpliwości liczymy na korzyść zawodnika.

Ostatecznie, na DMP wybrałem się z Robertem Kamelą pociągiem do Malborka, potem dalej do Kwidzyna i tam przesiedliśmy się na rowery. Po drodze małe zakupy i dojechaliśmy do Sadlinek. Nieco już się ściemniało, a oznakowanie dojazdu do bazy nieco pozostawiało do życzenia (jeden lampion za stacją PKP...) W szkole okazało się, że Radzynia, w barwach którego mieliśmy startować, jeszcze nie było. Dostaliśmy salę i najlepsze miejsca. Po godzinie dojechała ekipa. Wkrótce okazało się, że piwko wypite w busie w czasie trasy może wykluczyć kilku czołowych zawodników. Na szczęście skończyło się na upomnieniu. Późnym wieczorem, niespodziewanie, kierownik drużyny – Robert Mazurek dostał wiadomość, że czołowy zawodnik Xiądz Tomek utknął gdzieś pod Kwidzynem z awarią w samochodzie. Ostatecznie w środku nocy dotarł na miejsce.

Sobotni poranek. Około godziny rozpoczęcia wyszedłem przed szkołę. Trwa wieszanie tzw. banerów. Prawie wszędzie jest Kierownik. Panuje nad wszystkim, co słychać po strofowaniu: „Więcej inicjatywy chłopie, rozpoczęcie już, a Ty się chlebem zajmujesz...”. Dzięki takiej inicjatywie opóźnienie rozpoczęcia maleje do kilkunastu minut. Na rozpoczęciu, po tradycyjnych,

**XXV Drużynowe Mistrzostwa Polski**  
w Turystycznych Imprezach na Orientację 27-29. 09 2002r.  
Miasto Kwidzyn - Sadlinki

ETAP	WYKONANIE
1	12:34
2	13:10
3	13:45

**Kwidzyn - Sadlinki**

Przebieg trasy od punktu startowego do punktu docelowego. Punkty kontrolne są w kształcie trójkątów. Czas przebiegu trasy jest podany w minutach i sekundach.

Budowa i kreślenie: Robert Jaworski

krótkich pochwałach i przemowach miejscowych i KInO-wych notabli głos zabrał Kierownik. Dowiedzieliśmy się m.in., że

tutejszy „teren jest absolutnie rewelacyjny, absolutnie rewelacyjny”... Jak większość innych rzeczy☺ w tym oczywiście DMP☺

Mapy mieliśmy poznać na startach. Rowerzyści ruszali spod szkoły, więc było więcej czasu.

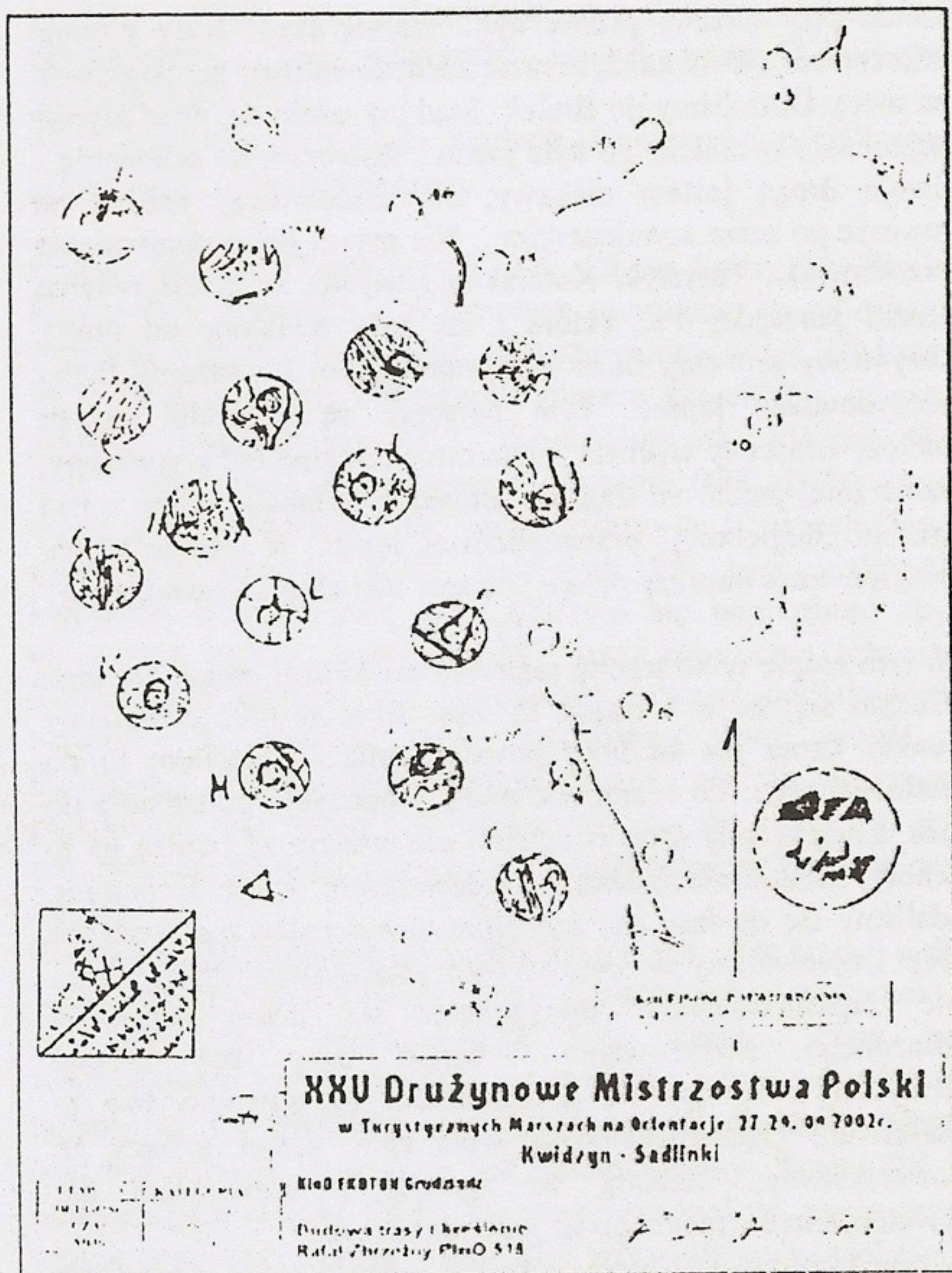
Etap I: „Itenerer – Skok w bok” o dł. 15 km, limit: 120+30min. Ruszyłem z Robertem... W pewnym momencie on odjechał... ale zaraz wszystko było jasne. Skrzyżowanie i w las... Od razu PK1. Dalej jedziemy i zgodnie z planem skręciliśmy ostro w prawo... Powinien być PK2... Szukaliśmy ok. 15 min. Nie było... Ostatecznie decydujemy o wpisaniu BPK. Dalej droga nieco była zarośnięta, ale pokonaliśmy ją i wyjechaliśmy zgodnie z planem. Kilka kolejnych PK bez większych kłopotów. Chociaż parę razy zdarzyło się nam obrać zbyt objazdowy wariant, m.in. przy PK7 przez zagapienie, (choć Robert miał wątpliwości), zrobiliśmy kilkaset dodatkowych metrów... W połowie trasy spotkaliśmy drugi zespół z Radzyna... Trochę pojechaliśmy razem, ale na dłuższym przejeździe oni zostali i skierowali się do mety, a my pojechaliśmy na ostatni wycinek. Zmieściliśmy się dokładnie w limicie.

Przerwa na drożdżówkę i soczek i drugi etap: „Ale jazda” o dł. 17,25 km z limitem 180+45. Extra! Szwajcarka na rowerach... Już przy PK1 poszukujących było pełno... Nam po kilkudziesięciu minutach udało się znaleźć i wcale nie byliśmy pewni, że to właściwy. Do drugiego pojechaliśmy nieco okrężnie i jakoś intuicyjnie też namierzyliśmy. Trzeci PK i kolejne cenne minuty. PK4... nie mogliśmy znaleźć, nawet przy użyciu grzebieni i czesaniu lasu. PK5 zostawiliśmy w spokoju i ruszyliśmy na PK6. Udało się. Gorzej było potem... Do siódemki pojechaliśmy w inną stronę i po okrążeniu małego stawu wracaliśmy pod PK6... dalej znowu gdzieś za daleko, w

końcu przy trzeciej próbie był... Dalszą część trasy pominę milczeniem...☺ W każdym razie zdecydowaliśmy się na powrót na metę. Dotarliśmy do Bialek. Stąd już udało się dość szybko dojechać... w tanich. To była jazda... Rowerem na orientację... Swoją drogą jestem ciekawy, czy budowniczy jeździł na rowerze po serze szwajcarskim... Nie pytam już o uprawnienia Przdownika Turystyki Kolarskiej... Myślę, że pozostawienie drożni pomiędzy PK, (które i tak były oddalone od dróg), uczyniłoby ten etap dużo przyjemniejszym i wrażenia byłby zdecydowanie lepsze. Tym bardziej, że należało jeszcze znaleźć właściwy wycinek... Dla mnie ten etap był wypaczony. Sama (ale) jazda nie dała mi żadnej satysfakcji. Może warto czasem „dogłębniej” przeanalizować trasę... A jeszcze lepiej, jak kierownik imprezy przejedzie sam taki etap... Powodzenia!

Po tym etapie tylko trochę poprawił mi nastrój obiad. Do tego okazało się, że w I etapie za wpis BPK w PK2 dostaliśmy punkty karne jak za brak potwierdzenia... Zgłosiłem to do Budowniczego. Po rozmowie padła propozycja pojechania do lasu. Zniechęcony drugim etapem nie miałem za bardzo na to ochoty, ostatecznie jednak z Budowniczym – kol. Robertem, udaliśmy się do lasu (na szczęście to był jeden z pierwszych PK). Dojechaliśmy do prawidłowo ustawionego PK2... Był... Ale zaproponowałem przejechanie do nieco wcześniej położonego skrzyżowania... Układ dróg był niemal identyczny... A zgodnie z itenererem to powinno być to właściwe... Ostatecznie nasz wpis BPK został uznany za stowarzyszony... Szkoda, że zgodnie z nazwiskiem nie powalczyłem o uznanie go za prawidłowy...☺

Po tym rozstrzygnięciu odwiedziłem pobliski sklep. Chyba był zlot InOwców. Jeden podrywał nieco panie za ladą, kilku coś kupowało, reszta spożywała napoje bezalkoholowe... Czy aby na pewno? Tego nie sprawdzałem jednak☺ Za to sprawdziłem



możliwość przemytu typowo bezalkoholowego do bazy. Bez kłopotów. Spożycie jednak przesunęło się do wawy 😊 Zamiast planowanych Mistrzostw Koszykówki odbywały się amatorskie

halowe rozgrywki w piłkę kopaną. To już drugie zapowiadane w regulaminie wielkie rozgrywki gier zespołowych na DMP, które nie odbyły się. Czy jest sens wspominać o tym? Jeśli Organizator nie może się z obietnic wywiązać, to może lepiej napisać, że istnieje możliwość korzystania z sali. Dla mnie jest to różnica. Tym bardziej, że podobnie jak we Wleniu to, że będą również rozgrywki sportowe było dla mnie zachętą. Znowu się zawiodłem...

Etap III... Noc... Ruszyliśmy z Robertem ok. pół godziny przed naszym startem... Byliśmy pewni miejsca startu, tym bardziej, że ktoś powiedział, że to przy leśniczówce, a tą mijaliśmy na II etapie... Pojechaliśmy tam... I nic.. Cisza... Żadnych świateł... Rowerów... Konsternacja! Wróciliśmy do asfaltu i pojechaliśmy za busem... 😊 Teraz było dobrze. Nawet okazało się, że nastąpiło przesunięcie w czasie i spokojnie zdążyliśmy na swój 😊

„Geografia łączy” (dl. 13 km, limit czasu: 140+30min.) Wycinki w kształcie województw z drożnią, z zaznaczonymi PK. Należało je ułożyć jak na mapce i... znaleźć. Ułożyliśmy i w trasę... Najpierw droga zamknięta taśmą... Coś się nie bardzo nam (i nie tylko) zgadzało... W końcu pojechaliśmy drogą przy rowie... Poszukiwania PK1 nie powiodły się... Pojechaliśmy na PK2, ale też nie grało... Jeszcze jakiś plan na PK3... I nadal nic... Jak to u mnie bywa... Rozładował się nieco akumulator... Znowu małe zniechęcenie, po bezskutecznej jeździe... Po prawie półtorej godzinie decyzja o powrocie do startu i pojechaniu od końca... Tam już nieco teren wydawał się łatwiejszy... Znaleźliśmy PK13. Potem PK12... Mimo długich dość poszukiwań nie było latarki i wracaliśmy do głównej drogi.. Nagle w świetle latarki coś błysnęło... Tuż przed oczami... To były resztki zerwanego lampionu na drzewie tuż przy ścieżce i... kredka. Wpisałem tą kredką BPK z uwagą (jest

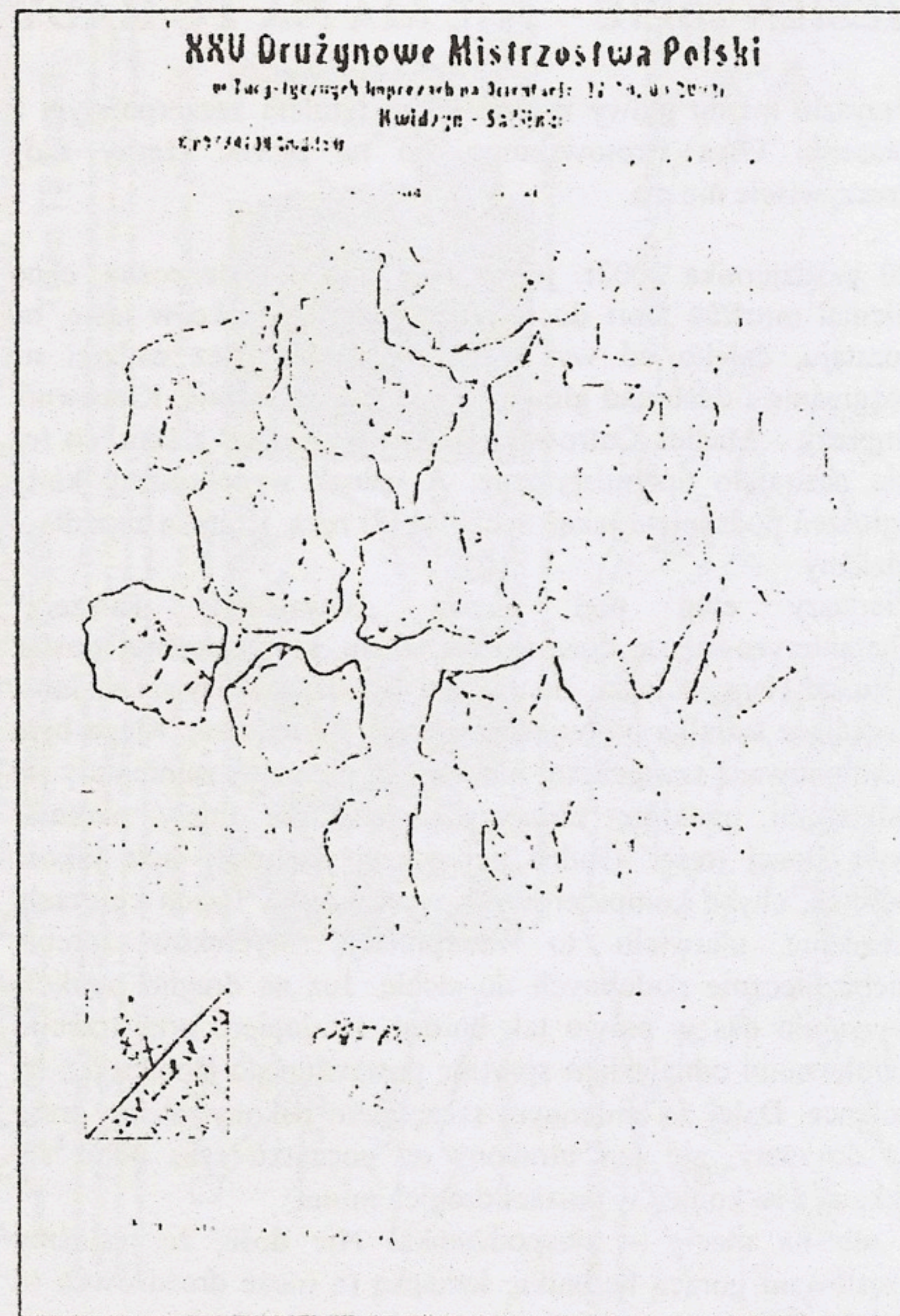
kredka). Dalej potwierdziliśmy jeszcze PK11 i chyba PK10. Na PK8 już brakowało czasu... Wracaliśmy do mety... Jeszcze się ścigałem przed metą z innym zespołem, który dogoniliśmy. Ostatecznie wynik (miejsce) okazał się ku naszemu zaskoczeniu całkiem dobry... Chociaż ok. trzeciej w nocy, gdy wywieszono wyniki, znowu mnie ruszyło... Nasze potwierdzenie PK12 nie zostało uznane... Bo według Budowniczego lampion był... Ciekawe skąd miał taką pewność bez sprawdzenia trasy. Tym bardziej, że dość łatwo to można było sprawdzić, skoro był wpis kredką. Mój podniesiony głos uspokoił dopiero nieco Kierownik, proponując uznanie tego wpisu za prawidłowy. Dzięki! To była absolutnie rewelacyjna decyzja...

Ostatecznie zajęliśmy z Robertem piąte miejsce, a ekipa Radzyna czwarte. Dostało się nam nawet po dyplomie i książce o Kwidzynie. Całkiem sympatyczne zakończenie absolutnie rewelacyjnych Jubileuszowych XXV Drużynowych Mistrzostw Polski. Czy aby na pewno? ☺ Ale to już inna historia...

Darek Waldar Walczyna

#### Od Redakcji:

Tekst powyższy jest relacją warszawskiego Radzyniaka. Po raz kolejny Warszawa nie zdołała skompletować ekipy, aby zaprezentować się na ogólnopolskiej arenie. I jak się wydaje, nie jest to tylko problem braku młodszych uczestników (choć jest to nieustającą bolączką naszego środowiska). Przy właściwym podejściu organizacyjnym można nie tylko zebrać ekipę, wystartować, ale nawet odnieść sukces. Dowodem na to są medale z Ossy.



# JESIEŃ IDZIE – NIE MA NA TO RADY

Przyszło mi do głowy zacząć takim tytułem zaczerpniętym z piosenki Olka Grotowskiego, bo na pewne rzeczy rady rzeczywiście nie ma.

20 października 2002r. jesień była piękna i słoneczna, choć niemal mroźna. Start do imprezy gdzieś głęboko w lesie, na rozstaju, daleko od wsi Kąty Węgierskie. Bez nadziei na rozgrzanie i dach nad głową. Wiało nieprzyjemnie. Kierownik imprezy – Maciek Ostrowski jeszcze nie wrócił z lasu, co też nie nastrojało optymistycznie. A jednak wypełniliśmy karty zgłoszeń podsunęte jakąś życzliwą (?) ręką. Klamka zapadła – idziemy.

Pierwszy etap pod nazwą „Szwajcarski Falszerz” charakteryzował się dużą ilością tekstu, który przybrał postać listu od Hansa Klossa, do Jamesa Bonda, a opisywał zadania czekające śmiałka próbującego dostać się na metę. Mapa była kombinowaną szwajcarką, niektóre jej elementy zamieniały się miejscami, niektóre obracały, a niektóre miały nadmiar wymyślonej treści. Godna najwyższej pochwały była jakość odbitek, chyba komputerowych wydruków w trzech kolorach. Znacznie ułatwiało to interpretację wycinków terenu, niebezpiecznie podobnych do siebie. Już na drugim punkcie wyrzuciło nas w prawo tak bardzo, że dopiero przy trzecim namierzaniu odnalazłem sprytnie postawionego japończyka na polance. Dalej ze zmiennym szczęściem pokonywaliśmy trasę aż do mety, ale ten utracony na początku czas odbił się czkawką na koniec w postaci drogiej minuty.

I oto na mecie – niespodzianka! Nie dość, że jesteśmy częstowani gorącą herbatką, kanapką (a może drożdżówka to była? – Nie pomnę), to jeszcze na grillu kielbaski skwierczą smakowicie, a aromat taki roztacza, że choćbyś i zblądził, to

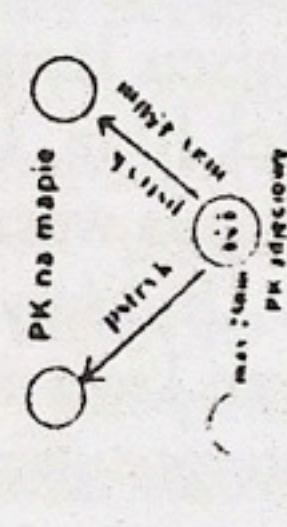
## ŁĄCZKA

VII Turystyczny Ra.d na Orientację  
JESIEŃ IDZIE 2002

Nieporęt pld. 20 października 2002  
Trasa TS Etap II

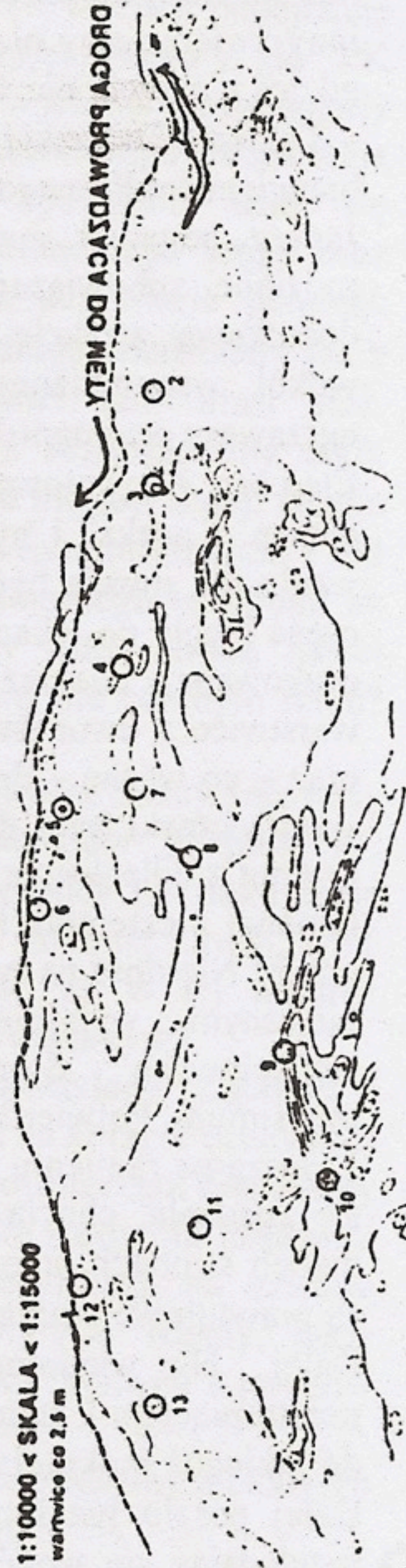
Zawsta zrobione 10 zdjęć. Na 4 PK zdjęciowych zostaw zrobione po 2 zdjęcia w kierunku PK zaznaczonych na mapie. Dwa pozostałe zdjęcia zostały zrobione z dwóch PK oddalonych od siebie o około 60m. Maksymalna odległość PK zdjęciowego od PK na mecie wynosi 250m. Miałby malina odległość między PK zdjęciowym a PK w kierunku którego nastawia zrobione zdjęcie 450m. PK 1 nie został namierzony na mapę i znajduje się w odległości 210m. od startu. Prowadzący 1.11P i PK 1. Nieta znajduje się 250m od PK 13. Prowadzący PK zdjęciowy należy podać w czasie liczenia uchu jej negu zdjęcia i kod lampionu.

Należy potwierdzić PK 1 + PK (2-13) na mapie + LOP(4) + PK(6) zdjęciowe. Razem 23PK.  
Limit czasu 130 + 35 min. Długość trasy 5150m.



Mapę opracowano na podstawie mapy Nieporęt pld. PZBnO 97-33-75/II-WA Aktualizacja X.96 - III.97

1:10000 < SKALA < 1:15000  
warstwa co 2,5 m



Redakcja: Leszek Herman-Łycki

nos do mety doprowadzi. Aż dziw, że lisy, jenoty, borsuki i inny zwierz leśny nie ciągnie tu bezdrożami. A może patrzyły gdzieś z ukrycia nie śmiejąc podejść blisko brodatego kucharza – Tomka Chodorskiego. A to wszystko na uroczej polance nad brzegiem śródleśnego jeziora...

Janusz poganiał mnie jednak do dalszej drogi, bo jakieś rodzinne zobowiązania go przynaglały. Odpuściliśmy więc dodatkową atrakcję, jaką była fotograficzna pamięciówka wokół wspomnianego jeziora. Posiliwszy się jedynie i ogrzawszy przy ognisku pognaliśmy na etap drugi.

Etap ten, przygotowany przez Leszka Herman-Iżyckiego nosił nazwę „Łączka” i był próbą udowodnienia, że dobre zawody wcale nie muszą być na terenie leśnym. Jakoż większa jego część biegła po łąkach i mokradłach. Mapa, również starannie drukowana, chociaż już tylko czarno-biała przedstawiała warstwice z dwunastoma naniesionymi punktami kontrolnymi oraz – co ważne – drogą ewakuacyjną do mety. Dojście do tej warstwicówki było dość skomplikowane: na PK1 podany był azymut z odległością, dalej prowadziła LOPka według podanej łamanej z czterema PK, która wchodziła gdzieś na mapę. Ale gdzie? Nie dość na tym, budowniczy dodał nam 10 fotografii z niejasnym wyjaśnieniem zasad potwierdzania punktów „zdjęciowych”. Stopień skomplikowania zadania osiągnął maksimum. Potwierdzić należało aż dwadzieścia trzy punkty.

Z duszą na ramieniu wyruszyliśmy w bój. LOPka mniej więcej się zgadzała, chociaż w pewnym miejscu lampiony stały po dwóch stronach przecinki, w odległości 10 m. Uznaliśmy oba za prawidłowe i mając cztery potwierdzenia weszliśmy na łąkę. Dalej... Nie wiadomo było, co robić. Użyliśmy więc metody psa tropiącego i zataczając nieregularne kręgi zbliżyliśmy się do jakiegoś mokradła z lampionem interpretując go jako PK2. Dalej poszło już łatwiej. Brnęliśmy poprzez trawy i trzciny rozglądając się wokół, czy przypadkiem zwariowany fotograf

nie zrobił gdzieś jednego z ujęć. Wszelkie miejsca podejrzane należało spenetrować, a od PK „zdjęciowego”, do PK „mapowego” mogło być nawet 450 m. Po jakimś czasie dotarły do naszych zakutyh głów intencje budowniczego i trasa stała się wcale przyjemna. Szczególnie spodobało nam się ulokowanie lampionu pod połówką betonowego kręgu oraz przy malowniczej skarpie. Nie można oczywiście pominąć zabawnego punktu na ambonie. Swoją drogą wiedziałem już z daleka, że jak jest ambona, to punkt tam musi stać. Nieoczekiwanie doszliśmy do mety i... Przebiegliśmy obok niej, bo ostatni punkt stał dobre 300-400 metrów dalej. Ciągłe jednak brakowało nam dwóch punktów fotograficznych. I oto los podsunął nam prezent w postaci samotnego lampionu na bagienku. Rozejrzeliśmy się wokół, w jedną stronę nawet pasowało do fotografii, w inne raczej nie, ale cóż było robić? Podbiliśmy.

Na mecie Leszek wyjaśnił nam, że w ferworze budowania trasy popełnił błąd, nie rysując jednego z punktów „mapowych”. Szlak trafił całą koncepcję, a nas wywiódł na pokuszenie potwierdzenia punktu „zdjęciowego” w ostatniej chwili, choć był nie przekonujący. Leszek przyznał, że w tej sytuacji powinien traktować to potwierdzenie jak towarzysza.

No, ale wyniki zostały ustalone po zawodach. Zgodnie z kardynalną zasadą oceniania wątpliwości na korzyść uczestnika oraz nie karania uczestnika za błędy budowniczego, dostaliśmy dwa mylniaki, co oczywiście w połączeniu z drogimi minutami pierwszego etapu zepchnęło nas w klasyfikacji na czwarte miejsce z 876 punktami do TMWiM. Nie wiemy, jakie popełniliśmy błędy, bo w protokole oprócz mętnych wywodów sędziego były tylko punkty przeliczeniowe.

Szkoda! Wysiłku naszego, wysiłku organizatorów, ciekawych koncepcji... Oczekujemy rehabilitacji za rok!

Stanisław Łuć





problemów PK 2, dalej pierwsza literka A i pierwszy problem. Niedaleko jest wycinek ze skrzyżowaniem, więc miejsce jest dobre. Jest lampion, ale do żadnej rzeźby nijak nie pasuje. Cofam się i przy PK 2 znajduję lampion, który pasuje do rzeźby A. Dalej idziemy drogą starając się nawigować na mapie. Jest to trudne, bo zacinający deszcz uniemożliwia wrysowywanie przebiegu drogi. Trafiamy w charakterystyczny rejon punktu B. Tu bierzemy czwórkę i rzeźbę. Teraz trzeba odtworzyć rzeźbę C, którą musieliśmy minąć po drodze. Znajdujemy lampion na cyplu, rzeźba nie do końca ta, ale lepszy rydz niż nic. Kolejny problem – trzeba przejść na drugą część poziomicy i znaleźć drugie C. Drugie C okazuje się bardzo proste – charakterystyczny kształt ostrej skarpy jest pozostałością po piaskarni. Coś nie gra z tą drugą poziomica – po chwili dochodzimy do wniosku, że jest ona lustrem. Lapiemy piątkę i idziemy szukać B. Znajdujemy coś w stosunkowo bagnistym terenie mijając dywagujących nad czymś tejotów. Kolejny przekrój C okazuje się prosty. Zbieramy punkt z potężnego dołu i idziemy dalej. Tu zaczynają się schody – dochodzimy do stawów i nic nie pasuje. Zwiało nas z poziomicy. Cofamy się i szukamy trasy. Bezskutecznie. Błąkamy się jeszcze chwilę, w końcu trafiamy na metę. Jeszcze z mety próbujemy zmierzyć się z PK 7, ale też nieskutecznie. Wynik jak widać niezbyt dobry, ale bardzo mi się ta trasa podobała. Wreszcie coś nowego.

Drugi etap: „Trochę kultur(y)…” zbudował Andrzej Przychodzeń. Mapa podkładowa została podzielona na dziewięć pól (3 x 3). Pola te zostały zmodyfikowane w ten sposób, że zawierały tylko jeden kolor treści. I tak jeden z wycinków zawierał tylko poziomice, inny drożnie i granice kultur a jeszcze inny obszary oznaczające las o różnym stopniu przebieżności. Do takich wycinków dołączony był schemat ich ułożenia z naniesionym startem, metą i głównymi drogami. Początek nie był trudny. Pierwszy punkt namierzyliśmy bardzo

szybko. Problemy pojawiły się na drugim – powinien on stać w lesie między granicą kultur a drogą, kilkadziesiąt metrów od rogu granicy kultur. Nie stał. Znaleźliśmy tylko stowarzysza stojącego na wysokości rogu granicy kultur i coraz większy tłumek dezorientowanych orientalistów. Trzeba było wpisać BPK i pójść dalej. Kolejne punkty nie sprawiły już takich problemów. Co prawda przy dość długim przelocie z E na D niezbyt dokładnie kontrolowaliśmy odległość, co skończyło się wzięciem stowarzysza z D, ale zaraz po wejściu na B zorientowaliśmy się w naszym błędzie i następne punkty zbieraliśmy już dobrze. Problemy pojawiły się na A, gdzie pokazana była tylko sieć cieków wodnych. Znaleźliśmy tam dwa punkty i podbiliśmy, choć raczej bez przekonania. Schody zaczęły się przy powrocie na metę. Skręciliśmy nie w tą drogę, co trzeba i zwiało nas w rejon startu E2, próbowaliśmy to jakoś „odkręcić” i wylądowaliśmy w rejonie bagien koło PK 2 na E1. Jeszcze chwila błędzenia i już jesteśmy na mecie.

Meta E2 była dość daleko od bazy. Na szczęście Leszek Herman-Łżycki dał się telefonicznie namówić na podwoły i w szybkim tempie dostaliśmy się do bazy. Na obiad trzeba było jechać do Mrozów, tu też nieocenioną pomocą okazał się Leszek i jego ford.

Przed etapem nocnym ruszyła maszyna protestowa związana z nieszczęsnym punktem drugim, na wycinku I, na drugim etapie. Budowniczy początkowo opierał się, ale w końcu uznał, że punkt ten był źle rozstawiony. Mimo paskudnej pogody odbył się także tradycyjny konkurs rzutu jajem.

Nocny etap zapowiadał się ciekawie. Pogoda bynajmniej się nie poprawiła, ale dwa poprzednie etapy stojące na bardzo wysokim poziomie wyostrzyły orientalistyczne apetyty. Po drodze niewybrednie żartowaliśmy z Kazia, który musiał wracać do bazy zapomniawszy czegoś, a jak się później okazało sam wyciąłem znacznie gorszy numer. Startujemy na etap, zaglądam do plecaka i co widzę? Widzę latarkę, a juści,

ale nie widzę akumulatora. No ładnie. Na szczęście okazuje się, że Anka ma zapasową latarkę. Dzięki jej zapobiegliwości startujemy na etap dobrze oświetleni.

Nocny etap zbudował Wojtek Drozda. Mapa miała formę szachownicy, na której odbyła się partia warcabów. Na podstawie aktualnego położenia pionów, oraz ich położenia „przed grą” należało wyznaczyć miejsca, w których znajdują się punkty kontrolne. Dla ułatwienia, na mapę naniesione zostały wycinki z drożnią. Zabawa zaczęła się już na samym początku, gdyż pierwszy punkt okazał się nietrywialny. Kolejne punkty namierzaliśmy na azymut i szło nam to dosyć sprawnie. Mimo, że koncepcja trasy była względnie prosta w lesie można było napotkać wiele tramwajów. My staraliśmy się chodzić samodzielnie. Najciekawszym chyba elementem trasy był ostatni punkt, leżący na końcu jednej z sześciu skarp. Okolice tego punktu były nam znane, ponieważ przez to charakterystyczne miejsce wiodła droga z mety E2 do bazy. A i lampionów kolega budowniczy nie poskąpił. Oj trzeba się było nabiegać i nasprawdzać. W końcu jednak wybraliśmy punkt leżący na końcu niepozornej skarпки, przy drodze równoległej do tej, którą na punkt przyszlismy.

Zakończenie etapów nie było końcem atrakcji tegorocznego Podkurek. Wieczorem odbyło się bowiem uroczyste spotkanie z okazji 25-lecia HKT TREP oraz pokaz slajdów Tomka Gronaua ze Skandynawii. A rano dzięki uprzejmości Janusza Ceglińskiego podróż do domu. Po drodze złożyliśmy jeszcze wizytę w jego rodowych włościach, ale to już inna historia.

Tegoroczny Podkurek podsumuję krótko: Dawno nie byłem na tak dobrze zorganizowanej, milej i ciekawej imprezie na orientację. Moim zdaniem trasa Witka Marczaka ma dużą szansę zostać najlepszą trasą roku 2002, a sama impreza najlepszą imprezą roku. I nie dlatego, że mało było w tym roku imprez o wysokim poziomie.

Maciek Ostrowski

PODKUREK 2002												
TS Trasa Seniorów			Etap I			Etap II			Etap III			RAZEM
Poř	Zespół	Miasto	PK	PP	I	PK	PP	II	PK	PP	III	
1	Ryszard Sikora, Zbigniew Socha	Kołowice Górnice	50	960,61	4	16	983,84	7	25	1000,00	1	2944,44
2	Karol Kalsztem Piotr Mercog	Gdańsk Częstochowa	32	987,88	2	0	1000,00	1	75	963,70	22	2941,58
3	Jakub Kaczyński Piotr Porzeźwiński	Gdańsk Gdańsk	54	965,66	3	27	972,73	13	25	1000,00	1	2938,38
4	Tomasz Jankowski, Monika Paćek	Gdańsk, Gdańsk	89	960,51	5	14	986,86	6	20	997,22	15	2933,59
5	Adam Frankowski	Łódź	90	929,29	6	17	982,83	8	25	1000,00	1	2912,12
6	Marcin Krasuski, Jan Cegiłka	Warszawa	20	1000,00	1	10	989,90	3	114	917,59	28	2907,49
7	Sebastian Janas Edward Fudro	Górnice Pobice	121	897,98	11	0	1000,00	1	50	976,85	17	2874,83
8	Krzysztof Ligienza Maciej Zachara	Wrocław Rzeszów	87	922,22	12	47	952,53	16	25	1000,00	1	2874,75
9	Waldemar Fijor, Andrzej Wysocicki	Torun Zabrze	98	921,21	8	34	965,86	14	50	976,85	17	2863,72
10	Przemysław Tkacz, Wiktor Gajdus	Szczecin, Gdańsk	108	913,13	10	50	949,49	17	25	1000,00	1	2862,63
11	Dariusz Zając, Piotr Węzorek	Radom Radom	101	918,18	9	57	942,42	19	25	1000,00	1	2860,61
12	Marek Paćek, Roman Trocha	Gdańsk, Dąbrowa	97	922,22	7	25	974,75	11	75	963,70	22	2850,67
13	Urżula Herman-Łycka Leżek Herman-Łycki	Warszawa	195	823,23	15	12	987,88	4	25	1000,00	1	2811,11
14	Dariusz Popławski Tomasz Hajdas	Torun Torun	150	868,68	13	25	974,75	11	75	963,70	22	2797,14
15	Paweł Strojek	Radzyn Podl.	200	818,18	16	24	976,76	10	25	1000,00	1	2793,94
16	Bogusław Ciastek	Radom, Radom	216	802,02	17	13	986,87	5	25	1000,00	1	2788,89
17	Kazimierz Maklela Sławomir Frynas	Warszawa Lublin	280	757,58	20	23	978,77	9	25	1000,00	1	2734,34
18	Mariusz Świec	Warszawa	245	772,73	19	50	949,49	17	50	976,85	17	2699,07
19	Mieczysław Zieliński, Hanna Zielińska	Warszawa	345	871,72	21	38	960,61	15	35	990,74	16	2623,06
20	Aneta Trykozko Maciej Ostrowski	Warszawa Warszawa	415	801,01	22	75	824,24	20	55	972,22	21	2497,47
21	Janusz Cegliński Sieran Giera	Warszawa Białystok	440	575,76	23	125	873,74	21	25	1000,00	1	2449,49
22	Sławomir Otap Zbigniew Tarnowski	Warszawa Częstochowa	175	843,43	14	330	666,67	22	100	936,56	25	2440,66
23	Murciaś Mazur, Karol Kolaszński	Kozienice Kozienice	220	797,98	18	425	570,71	25	54	973,15	20	2341,84
24	Iwona Strzelecka, Beata Tyburska	Torun Torun	460	525,25	24	355	641,41	23	25	1000,00	1	2166,67
25	Dariusz Walczyński	Radzyn Podl.	532	482,83	26	393	603,63	24	abs	0,00	x	1085,86
26	Monika Pawelec	Warszawa	abs	0,00	x	abs	0,00	x	25	1000,00	1	1000,00
27	Tomasz Gronau	Warszawa	abs	0,00	x	abs	0,00	x	25	1000,00	1	1000,00
28	Gerard Nawra Łukasz Szalajski	Warszawa Warszawa	490	525,25	24	1110	1,00	26	800	189,81	27	716,07

## VII INO U PIOTRA

Sobota 16 listopada 2002r., pochmurno, pada deszcz ze śniegiem, temperatura około 0°C. Pogoda nienajlepsza, a tego właśnie dnia zostało zaplanowane VII „InO u Piotra”, jedyne całkowicie nocne marsze na orientację w kalendarzu warszawskich InO. Jak zwykle na te zawody wybieram się samochodem Wojtka Drozdy. Rok temu mieliśmy kłopoty z dojazdem na start, tym razem bez żadnych problemów docieramy na koniec Runowa, na skraj lasu. Tu serdecznie wita nas Piotr; przyjechało już kilku uczestników, po paru minutach przyjeżdżają następni. Jest prawie cała czołówka zawodów o Tytuł Mistrza Warszawy i Mazowsza, każdy chce poprawić swój wynik w klasyfikacji końcowej, więc walka będzie zażarta. Ale oto uczestnicy jakoś ociągają się, niezbyt chętnie chcą wejść do lasu. Wreszcie jako pierwsi ruszają Stasiu i Janusz, a po nich ja z Wojtkiem.

1 Etap „Szkic drogi z marszu ver. 2002” jest podobny do pierwszego etapu sprzed roku. Jest to drogówka narysowana w postaci koła, a nie linii łamanej. PK znajdują się nie w miejscach oznaczonych na trasie, lecz na azymutach i w odległościach podanych obok punktów konstrukcyjnych i tym różni się ten etap od zeszłorocznej trasy. Oczywiście punkty trzeba dopasować do ponumerowanych kółek z treścią mapy. Po pierwszych kłopotach z niewyraźnymi drogami i jedną kulturą, przechodzimy przez tory i łatwo docieramy do miejsca, z którego po wyznaczeniu azymutu trafiamy na pierwszy punkt. Chwila namysłu i już podbijamy. Wracamy na trasę kołową. Dalej powinno być łatwo, ale z 2 punktem mamy niewielkie kłopoty, nareszcie znajdujemy go koło przepustu pod torami kolejowymi. Punkt 3 bez historii, za to 4 z dużymi kłopotami. Zbiera się duża grupa uczestników, a punktu i tak nie możemy znaleźć. Powinien być na skraju lasu, na odejściu ścieżki, ale tam go nie ma. Odnajdujemy inny punkt, trochę

dalej i zgodnie wszyscy go podbijamy. Pozostałe punkty nie sprawiły nam specjalnych trudności i docieramy na metę tuż przed końcem czasu. Trochę odpoczynku, łyk ciepłej herbaty i dostajemy mapę 2 etapu.

2 Etap o nazwie „Etap 7” to bardzo oryginalny pomysł. Trzeba potwierdzić 7 PK i 7 LOPEk, a na mapie jest pokazany tylko jeden siedmiokrotny PK w punkcie startu i mety. Wokół tego punktu złożono 8 wycinków mapy o kształtach cyfry 7; siedem wycinków od 1 do 7 z LOPkami i ósmy wycinek przypisany do startu i mety. Kolejność potwierdzenia dowolna. Wszyscy nie bardzo wiedzą jak się do tego zabrać, są liczne pytania do organizatora imprezy. Zbieramy się w małą grupkę i próbujemy to rozgryźć. Po pewnym czasie ruszamy w trasę, aby trafić na 1 wycinek z torami kolejowymi, bo wiemy z pierwszego etapu, że są niedaleko. Powinno być łatwiej, wchodzimy na 2 wycinek, ale tu tracimy 20 minut na odnalezienie 2 PK. Okazuje się, że niektóre LOPki się pokrywają. Zaliczamy 3 i 4 wycinek z punktami i LOPkami. Mamy kłopoty z dotarciem na 5 wycinek, a uważamy, że gdy dojdziemy na punkt 4, to prawdopodobnie trafimy na ten wycinek. Do tej pory chodziliśmy głównie po ścieżkach, teraz idąc na PK 4 musimy iść na przelaj przez las. Spotykamy punkt na rowie, ale myślimy, że jest za blisko i to był błąd. Idziemy dalej i trafiamy na drogę. Zorientowaliśmy się, że jesteśmy na 5 wycinku. Okrężną drogą chcemy wrócić na już spotkany wcześniej punkt na rowie, sprawdzając zgodność 5 wycinka. Docieramy do punktu i podbijamy, (okaże się, że jest to stowarzysz). Następnie zaliczamy 6 i 7 wycinek nie bez kłopotów, tracimy dużo czasu – są problemy z LOPkami. W pośpiechu bierzemy jeszcze dwa stowarzysze. Podbijamy ostatni punkt i w lekkich minutach wbiegamy na metę. Tuż za nami przychodzi Andrzej Krochmal, z którym szliśmy cały etap razem. W połowie tego etapu Andrzej miał kłopoty, wysiadła mu prawie całkowicie latarka. Przychoǳą, a właściwie podbiegają następni